

**wytrwaj
do,
końca**



1

**Przede wszystkim
oddaj Bogu
sto procent**

**wytrwaj
do
końca**



Moje realne życie z Bogiem zaczęło się w dwa tysiące siódmym roku. Co mam na myśli, kiedy mówię „realne”?

My, katolicy w Polsce, jesteśmy dość dobrze wyszkoleni, jeśli chodzi o pobożność w znaczeniu regularnego spełniania praktyk religijnych. Chodzimy o kościoła co niedzielę, czasem się modlimy, bywa, że korzystamy z sakramentów. Być może wielu z Was właśnie tak żyje. Tylko że ta nasza pobożność niestety czasem jest dość daleko od naszego serca. Jesteśmy wyszkoleni do życia w religii, a nikt nam nie pokazał, jak żyć wiarą. Próbujemy naturalnie uczyć tego młodzież na lekcjach katechezy, ale praktyka pokazuje, że nie zawsze to działa. Do czego zmierzam? Otóż każdy chrześcijanin musi mieć taki moment w swoim życiu – moment, dodajmy, zwrotny dla jego duchowego życia – w którym zrozumie, że Bóg jest realny. Nie wiem, czy już tego doświadczyłeś. Czy doświadczyłeś, że On dotyka Twojego serca, że On dotyka Twojego życia, że On JEST. Czy świadomie podjąłeś decyzję, że chcesz za Nim iść.

Jesteśmy wyszkoleni do pobożnego życia. Ale czy naprawdę żyjemy wiarą?

Ja taki moment przeżyłem właśnie w dwa tysiące siódmym roku i chcę Wam powiedzieć, że to była absolutna rewolucja. Zupełna wywrotka, której na dodatek kompletnie się nie spodziewałem. Ba... Nie miałem żadnych oczekiwań w tym temacie.

Wracałem z meczu, gdyż – jak już pisałem we wstępie – trenowałem piłkę nożną, kiedy zadzwoniła moja mama i mówi: wiesz, Marcin, wieczorem będzie czuwanie modlitewne. Może chciałbyś pójść, bo my z tatą idziemy. A ja jej na to: co to w ogóle za pomysł! Raz może byłem gdzieś na jakimś spotkaniu oszołomów modlących się z podniesionymi rękami. (Dzisiaj sam jestem takim oszołomem, ale wtedy w ogóle tego nie rozumiałem. Nie wiedziałem, o co chodzi, patrzyłem, ale nie uczestniczyłem we wspólnej modlitwie).

Na tym czuwaniu był ksiądz, którego kojarzyłem z niedzielnych Eucharystii (uczestniczyłem w nich wówczas, stojąc z tyłu za filarem). Pamiętam, że za każdym razem, kiedy wychodził za ambonę, by przepowiadać Boże Słowo, „świeciły mu się oczy”. Uderzała mnie jego autentyczność, to, że mówił o Bogu, którego można spotkać naprawdę, a nie w przenośni albo przypowieści. Mimo że moje życie nie zmieniało się, ziarno Słowa padało na glebę

mojego serca i bez mojej świadomości pracowało we mnie. Tamtego wieczoru zapragnąłem Go słuchać, mimo że nie oczekiwałem żadnych zmian ani przełomów.

Na spotkaniu wspomniany ksiądz powiedział jedno zdanie, które mocno utkwilo mi w pamięci: „Możesz przez całe życie chodzić do kościoła, a nigdy nie doświadczyć spotkania z Bogiem, możesz być tak blisko, a jednak tak daleko”. A potem zaproponował, że jeśli ktoś takiego spotkania nie doświadczył, to niech wyjdzie na środek kościoła, a on o takie spotkanie się pomodli.

Możesz przez całe życie chodzić do kościoła, a nigdy nie doświadczyć spotkania z Bogiem.

Wyszedłem. W ogóle nie zastanawiałem się, po co to robię, nie miałem żadnych oczekiwań. (Bo wiecie, niektórzy przychodzą na tego typu spotkania z nastawieniem, że musi się coś stać). Powiedziałem sobie jednak w sercu, że jeśli Bóg jest taki, jak twierdzi ten ksiądz, jeśli te wszystkie świadectwa,

którymi się dzieli, są prawdziwe, to ja chcę takiego Boga spotkać. Tak więc wyszedłem na środek i pierwszy raz w życiu pomodliłem się: „Jezu, jeżeli JESTEŚ, jeżeli to, co mówi ten ksiądz, jest prawdą, ja chcę w to wejść, chcę spróbować, chcę sprawdzić, chcę tego doświadczyć. Oddaję Ci dzisiaj całe moje życie. Ale pokaż mi, że JESTEŚ”.

To było bardzo ryzykowna modlitwa. Oddałem Bogu wówczas całe sto procent. Nie osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt, tylko sto. I wiecie, co się w tym momencie stało? Nic. Wróciłem do ławki. Nie otworzył się dach świątyni, piorun we mnie nie strzelił. Na efekty musiałem poczekać – nie tak znowu długo, bo raptem godzinę.

Pod koniec spotkania, kiedy myślałem już intensywnie o powrocie do domu, bo niepostrzeżenie zrobiła się druga w nocy, ksiądz przechodził przez środek kościoła i błogosławił nas Najświętszym Sakramentem. Przy niektórych klękał i coś do nich mówił. Klęknął też przy mnie, spytał, jak mam na imię. I powiedział zdanie, które wyrzuciło do góry nogami całe moje życie (dzisiaj to wiem): „Wiesz, Marcin, Jezus bardzo Cię kocha”. Potem wstał i poszedł dalej, a ja zostałem w tej ławce, całkowicie zmieciony. Bo zrozumcie, gdyby to była tylko informacja, która

trafiłaby do mojego umysłu, to odpowiedziałbym: „Dzięki, Ciebie też” i poszedłbym spać. A w tamtej chwili stało się coś, o czym później przeczytałem w Biblii, w Liście do Hebrajczyków – że kiedy Jego Słowo jest skierowane do konkretnego człowieka, to ono przesywa człowieka aż do szpiku kości [zob. Hbr 4, 12]. Kiedy ON mówi, to po prostu się wie, że to ON. Przecież ten ksiądz wypowiadał te same słowa do różnych ludzi wiele razy. A jednak ja wiedziałem, że w tamtym momencie to BÓG je do mnie powiedział. Nie jestem w stanie tego inaczej wytłumaczyć. Kiedy Bóg mówi, to się po prostu wie. Mimo że wówczas Boga nie znałem, Jego głos mnie przeszył. I wbrew sobie, wbrew rozsądkowi, zacząłem płakać w tym kościele. Byłem na to zupełnie nieprzygotowany. W tej historii porusza mnie najbardziej to, że Bóg dotknął mnie w momencie, kiedy nie byłem do tego spotkania przygotowany. Nie pościłem od kilku tygodni, nie odbyłem generalnej spowiedzi, nie zrobiłem kompletnie nic, by zasłużyć sobie na tak wielkie wyróżnienie. Żyłem wygodnie, akceptując drobne grzeszki jako pewną normę. Nie miałem zbyt wielkich wyrzutów sumienia, bo przecież raz na jakiś czas się spowiadałem. Moje życie w wierze było BARDZO przeciętne. A Bóg dokonał

czegoś niesamowitego. W środku tej mojej mizერიი powiedział mi, Marcin, mnie nie obchodzi, jak żyłeś dotąd. Ja Cię kocham. Szok!

Czy w ogóle kiedyś zastanawiałeś się, że Bóg może tak również do Ciebie powiedzieć? Nawet kiedy bardzo grzeszysz, On patrzy Ci w oczy i mówi: „Ale ja Ciebie kocham. I to, że grzeszysz, niczego w mojej miłości nie zmienia”.

Miłość Boga to największa prawda, jaką można odkryć w chrześcijaństwie. W tej religii nie chodzi o prawa, zasady, przepisy. W pierwszej kolejności to nawet o moralność nie chodzi. Chodzi o to, byś dał się pokochać przez Boga i przyjął Jego miłość. To w konsekwencji przyjęcia Jego miłości zmienia się nasze zachowanie, zaczynamy inaczej żyć i dobrze czynić. Chodzi tu o właściwą kolejność. Nie dasz rady zmienić niczego na siłę. A już na pewno nie będzie to trwałe. Ale gdy wypełnia Cię Jego bezinteresowna miłość, Twoje życie wywraca się do góry nogami! Nawet nie orientujesz się, kiedy.

Powiem Wam szczerze, że ja do dzisiaj jadę na tym „paliwie”. Nie na posłudze, nie na wygłaszaniu konferencji, nie na uzdrowieniach, których jestem świadkiem. Ja po prostu czuję się kochany przez Boga bezinteresownie. Niezależnie od tego,

czy ludzie mnie lubią, czy też nie. Czy piszą na mnie donosy, czy okazują mi życzliwość. I to jest niesamowite!

W chrześcijaństwie nie chodzi o prawa, zasady, przepisy. Chodzi o to, byś dał się pokochać przez Boga i przyjął Jego miłość.

Zatem jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o wytrwałej modlitwie i o owocach życia modlitewnego, musisz zacząć od oddania Bogu stu procent swojego życia. Musisz po prostu najpierw wiedzieć, że Bóg jest w Tobie zakochany. I to tak bardzo, że oddał życie za Ciebie. Wow! Taka jest prawda.



Spis treści

| | |
|-----------------------------------------------------------|-----|
| Wprowadzenie | 5 |
| 1. Przede wszystkim oddaj Bogu sto procent | 15 |
| 2. Uwolnij się od chęci posiadania | 25 |
| 3. Nie pozwól się zgasić | 37 |
| 4. Dla Boga nie ma nic niemożliwego | 49 |
| 5. Pielęgnuj w sobie właściwy obraz Boga ... | 63 |
| 6. Bóg sprawdzi, czy jest na pierwszym miejscu | 73 |
| 7. Złoto próbuje się w ogniu | 89 |
| 8. Czy można źle się modlić? | 101 |
| 9. Czas czekania jest cenniejszy | 117 |
| 10. O ludziach, którzy mieli wiarę i cierpliwość | 125 |
| 11. Walczysz czy odpuszczasz? | 137 |
| 12. Owoce wytrwałości | 147 |
| Zakończenie | 159 |

